

PORTRET DZIADKA KATERLI



Niedawno, bo 27 maja bieżącego roku, dwór ciekocki wzbogacił się o bardzo cenny dar. Jest nim olejny portret macierzystego dziadka Stefana Żeromskiego – Józefa Katerli. Bardzo był tu potrzebny obok konterfektów córek, zięciów, żony, wnuków, kuzynów, których plejada ubogaca wnętrze, czyni je unikalnym, bo w żadnym muzeum, w żadnej ekspozycji poświęconej Żeromskiemu nie ma tylu wizerunków bliższej i dalszej rodziny pisarza. Józef Katerla to na naszym portrecie bardzo przystojny mężczyzna. Pochodził z rodu legitymującego się herbem Róża – Poraj, osiadłego w Polsce – jak piszą heraldycy

– na przełomie XVI i XVII wieku. Pierwszy biograf Żeromskiego – Stanisław Piołun-Noyszewski pisał o rodzinie Katerlów, że zaliczana była do półarystokracji z racji wykształcenia, własności ziemskich, zasług obywatelskich i wojskowych, koneksji i aspiracji.

Do niedawna biografowie bardzo niewiele wiedzieli o macierzystym dziadku autora „Przedwiośnia”. Sporo ustaleń przyniosła moja książka „Rodzina Stefana Żeromskiego w Świętokrzyskiem”, później poczyniłam jeszcze dalsze uszczegółowienia.

Urodzony 2 marca 1799 roku w Jaworznie (krakowskie) z Józefa i Barbary z Paczków. Dzieciństwo spędził w majątku Lubachowy (przynależnym wówczas do parafii Dzierzgów), czas edukacji w Krakowie w Collegium Pijarów i w Uniwersytecie Jagiellońskim. W dorosłych latach początkowo trudnił się dzierżawami dóbr ziemskich (Brzozówka, Boczkowice, Rożnica), a w 1833 roku, wraz z żoną Agnieszką z Jackowskich, kupił majątek Tyniec nad Nidą, liczący 1140 morgi ziemi, spory dwór, zabudowania gospodarcze, sad, las, pasiekę – i tam osiadł z najbliższymi. Był solidnym gospodarzem, dobrym obywatelem, patriotą (brał udział w Powstaniu Listopadowym), służebnym wobec parafii w Węgleszynie oraz wspomagającym inne instytucje i organizacje kościelne, człowiekiem gołębiego serca wobec rodziny, dworskiej służby, ale i wiejskiej biedoty. Żył krótko, niespełna 43 lata. Zmarł w Tyńcu 16 stycznia 1842 roku.

Zmarł za wcześnie, by mógł być uwieczniony na dagerotypie, a do tynieckiego dworu nie dotarł żaden zarobkowo wędrujący latem po kraju malarz, który sportretowałby pewnie całą rodzinę. Jego twarz pozostała tylko w pamięci bliskich, którzy czasem mówili o podobieństwie dzieci czy wnuków do Józefa: „wypisz – wymaluj, jak Józef”, „jak skóra zdjęta”, „jota w jotę”, „jak dwie krople wody”, „kubek w kubek”, „wykapany...” i temu podobne określenia, z jakimi spotykamy się i dziś.

Skąd więc portret? Urządzając dwór Żeromskich marzyłam, by udało się wypełnić puste miejsce wizerunkiem dziadka Katerli. W mojej wyobraźni już jego konterfekt się rodził. Potrzebny był profesjonalista, który posiada podobną wrażliwość, ochotę i warsztat. Z imaginacji powstało w przeszłości przecież wiele wspaniałych portretów...

Późną jesienią 2014 roku, na rodzinnej uroczystości w Miechowie, spotkałam piękną i utalentowaną kuzynkę mojego męża – Barbarę Wójtowicz-Flądro, która od poprzedniego z nami widzenia zdążyła ukończyć szkoły, studia artystyczne i konserwatorskie, podjąć pracę w Muzeum w Gliwicach w tamtejszej pracowni konserwacji zabytków, uczestniczyć w zbiorowych wystawach malarstwa i rzeźby oraz obiektów zabytkowych konserwatorsko uratowanych. Zaistniała też na polu sztuki indywidualnie. Jej rozwijająca się kariera artystyczna nie doprowadziła (jak to się często – niestety – zdarza)

do interesowności, do myślenia „ile ja z tego będę miała”. Gdy opowiadałam o moich działaniach na rzecz ciekockiego dworu Żeromskich, zapytała w czym mogłaby mi być pomocna.

Poprosiłam o namalowanie portretu dziadka. Wiedziałam, że dla twórcy to wielkie wyzwanie, ale gdy zobaczyłam wcześniejsze prace Basi byłam pewna, że zrobi to perfekcyjnie.

Wysłałam jej swoje książki o Katerlach i Żeromskich, opowiadałam, opisywałam jaki był, oglądałyśmy wizerunki jego krewnych, potomków, a także portrety ludzi mu rówieśnych o podobnej kondycji materialnej, społecznej, mentalnej. A Basia transponowała moje opowieści i opisy pędzlem na deskę, wydobywała łagodność i głębię wzroku, powagę połączoną z dobrocią, szlachetny kształt nosa, ciemne, bujne włosy przyprószone siwizną, zamyślane czoło, zgrabnie przystryżoną szpakowatą brodę. Rozmowy, mms-y, rozmowy. Mijały tygodnie. I wreszcie wspólna decyzja: nic już nie trzeba zmieniać, uzupełniać, poprawiać. To on – macierzysty dziad Stefana Żeromskiego! Polubiłyśmy go obie.

Zdobyłam nań dziewiętnastowieczną angielską owalną ramę z drewna hebanowego, która dodała dostojęstwa.

Zorganizowaliśmy spotkanie w Ciekotach na tarasie po południowej stronie dworu. Był portret, jego autorka – ofiarodawczyni, grono niezawodnych przyjaciół, opowieści, dokumenty, dźwięki dworskiej fisharmonii. Wielka radość spełnienia! Po ostatnich muzycznych akordach portret powiesiliśmy w pokoju pani Żeromskiej.

Gdy nań spoglądałam – myślę słowami pisarza: „Człowiek – wszystko co chce – uczynić może”.

kustosz Kazimiera Zapłowa

